

## Jan Maciejewski: Kompleta. Mąż i żona

W mieszkaniu mojego pradziadka pod koniec jego życia pojawił się telewizor. Jedną z rodzinnych legend jest od tego czasu sposób, w jaki reagował on na pojawiające się w filmach sceny łożkowe. Najczęściej wychodził od razu z pokoju, ewentualnie odwracał twarz w kierunku okna i rzucał bezbronne, próbujące rozładować napięcie uwagi, w rodzaju „fajne mamy te gardiny” (po śląsku – firany).

A jakież to mógł być poziom rozerotyzowania w państwowej telewizji w latach siedemdziesiątych poprzedniego wieku? I może właśnie o to chodziło, o tę wielką sumę niedopowiedzeń, pruderię otulającą ściśle każdy z tych „momentów”, jak kostium kąpielowy ciała Grace Kelly. Wyobraźni nie trzeba było obtłukiwać młotem nagości, wystarczyło tylko ją połaskotać półcieniem sugestii. I to już rzeczywiście mogło okazać się ponad siły, za dużo dla słabego serca starszych panów. Louis Malle, francuski reżyser, mawiał, że wszystkie sceny łożkowe są do siebie podobne. Różnią się od siebie jedynie tym, w którym momencie, jak późno, oko kamery podnosi się i spogląda na znajdujące się w sypialni łożko. Decyduje się przestać podpatrywać i zacząć patrzeć.

Nie rozumiałem mojego pradziadka, podśmiewywałem się z jego słabych nerwów, aż nie dobrnąłem do końca „Odysei”. Odwróciłem wtedy głowę od książki i zacząłem kontemplować wiszące w oknie firany. Ale tego było za mało, musiałem wyjść na spacer. Myślałem podczas niego o tym, ile straciliśmy wraz z erotyką i jak łatwo daliśmy

ją sobie odebrać. A skoro nie działają już na nas platońskie metafory, spróbujmy ukuć jakieś własne, im prostsze tym lepiej. Erotyka byłaby więc „chwilą przed”. Momentem najbardziej skumulowanego napięcia, mięśniami gotowymi do skoku, skupieniem sprintera przed wystrzałem pistoletu startowego. Jak również – bo czemu i nie – przyspieszonym tętnem nastolatka gotującego się na pierwszy w jego życiu pocałunek. Erotyczna intensywność byłaby mierzona nie żadnym tam stopniem nagości, ale długością i intensywnością przygotowań. Im dłużej trwa i bardziej świadomie zostaje przeżyta ta „chwila przed” – im więcej złożony się na nią wysłanych listów, znaczących spojrzeń, godzin treningów i wyrzeczeń – tym wyraźniej odbija się w niej oblicze Erosa.

### **Książka Jana Maciejewskiego „Już pora” (zamów)**

I dlatego nie istnieje scena o erotycznej intensywności porównywalnej ze spotkaniem Odysa z Penelopą. „Chwila przed” trwała w tym przypadku okrągłe dwadzieścia lat. Dwie dekady wypełnione walką i przygodami Odysa oraz zdeterminowaną do granic możliwości wiernością jego żony. W ciągu tej chwili padły setki trupów, Cyklop stracił jedyne oko, Kalipso została porzucona, syreny, Scylle i Charybdy ominięte. A jakby tego wszystkiego było mało, na sam deser wyróżnięto kilkudziesięciu rywali, krążących przez lata wokół ciała Penelopy jak głodne lwy zasadzające się na gazelę. Ich trupy jeszcze nie ostygły, w megaronie unoszą się jeszcze kłęby kadzidła, którym Odys próbował oczyścić wnętrze swego domu z resztek śladów po zalotnikach.

A ona, czy jej dwadzieścia lat nie było jeszcze trudniejsze? Odys miał przygody, Penelopa mogła się w tym czasie zająć wyłącznie własną tęsknotą. On musiał wrócić, ona – wytrwać. Nie zmarnowała swojej „chwili przed”, nosiła dumnie podniesioną głowę, czekała. Nie pozwoliła sobie na najmniejszy flirt z zalotnikami, nie poszła po rozum

do głowy, nie spróbowała jakoś urządzić się na nowej drodze życia, oddzielić przeszłości grubą kreską, rozpocząć nowego etapu – „po Odysie”. Jej postanowienie zostało nieugięte, a ciało – nietknięte. Na nic zdałyby się wszystkie wysiłki i przygody króla Itaki; nie miałyby dokąd wrócić, gdyby ona nie zaczekała tych dwadzieścia lat. Te dwie „chwile przed” musiały się spotkać, nabrzmiewać w równym tempie choć zupełnie innych okolicznościach. Dzięki temu erotyzm sceny ich spotkania podnosi się do potęgi. Dopina się klamra opowieści, rozpina – przy sukni Penelopy.

Odnajduje ponownie swoje miejsce w ramionach Odysa, przypomina sobie ścieżki, na których się spotykali, po których razem chodzili. Wtula się, jak dusza odmawiająca Kompletę w swojego Pana. *Sub umbra alarum tuarum protege nos* – osłoń mnie cieniem swych skrzydeł. Nie zostawiaj, nie opuszczaj, nie wypuszczaj już nigdy. *Custodi me, ut pupillam oculi* – strzeż mnie, pilnuj, jak źrenicy oka. Nie spuszczaaj ze mnie wzroku, już nigdy. Modlitwy komplety równie dobrze leżą w ustach mnichów co powracających do siebie po latach, starych kochanków. Unoszą się na falach tych samych, absolutnie bezbronnych szeptów i westchnień. *In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum* – w ręce Twoje, Panie, powierzam ducha mojego. Nie tylko ducha, ale i ciało. Nareszcie odnalazły się ręce, w których jeden i drugie będą bezpieczne. Można przestać czuwać, odwracać się niepewnie przez ramię, patrzeć już tylko przed siebie. Przeglądać w tej jednej parze oczu.

Penelopa brodzi palcami po bliznach Odysa. W ciemnościach nocy, przedłużonej łaskawie przez Atenę, odczytuje z nich jak niewidoma, zapisaną na jego ciele treść Odysei. Wokół ich łóżka przesuwiają się cienie Cyklopa i Kalipso. Rozbrzmiewa cicha pieśń syren, wokół

nadgarstków Odysa widać jeszcze ślady węzłów, spod łóżka dobiegają groźne pomruki Scylli i Charybdy, ale nic już nie są w stanie im zrobić, już nikt ich nie rozłączy. Duet potworów musi uznać swą niższość względem pary zakochanych. Umarli wyglądają zazdrośnie zza bramy Hadesu, raz jeszcze wzmaga się ich rozpacz i tęsknota za ciałem. Równym rzędem defilują wokół Penelopy i Odysa towarzysze królewskiej podróży. Ci wszyscy, których stracił po drodze. Teraz będą mogli odejść w spokoju, ich rola została spełniona, król wrócił na swoją stolicę. Z daleka słychać odbijające o brzeg fale, Posejdon bezsilnie chłoszcze piasek, ale Odyseusza już nie dosięgnie. Wymknął mu się raz na zawsze. Nauzykaa ociera łzę, kiwa głową ze zrozumieniem. Nie mogła już być piękniejsza, jej ciało okazało się tylko przypisem do historii tych dwojga. Jak wszystko inne, było epizodem, odcinkiem drogi prowadzącej do Penelopy. Spełniło swoją rolę, w porę wskrzesiło go do życia, ale tylko po to, by zaraz popłynął dalej. Bierze pod rękę nimfę Kalipso i odchodzą w kierunku morza. Ich Odyseja już się skończyła. Trwa już tylko na Itace, w najgłębszej komnacie królewskiego pałacu.

### **Jan Maciejewski „Nawiedzona na końcu świata” (opowiadanie)**

Odyseusz całuje palce Penelopy. Te odgniecione, spracowane tkanym za dnia, a nocą prutym całunem. W ciemności nie widać zmarszczek na jej twarzy, ale dobrze wie, że tam są. Gładzi ją wierzchem dłoni, jakby ścierał z niej każde ze spojrzeń zalotników. Ogrzewa się w ciepłe jej ciała. Taję w nim czujność i zmęczenie. Sen, który przyjdzie o świcie będzie inny od każdego z tych, w jakie zapadał po drodze. Bliżej będzie mu do śmierci niż tych setek, tysięcy niepewnych drzemek, którymi próbował pokrzepić siły. Nad ranem umrze na kilka godzin, ale kiedy otworzy oczy, ona wciąż tu będzie. Jej złote, poprzetykane gdzieniegdzie siwizną włosy będą łaskotały go w nos. Powstanie z

martwych, zamknie tamten rozdział, otworzy nowy. Nie będzie już materia na opowieść, tamta już wykarmiła się jego łzami i cierpieniem. To wszystko co odtąd będzie się dziać na Itace wydałoby się każdemu postronnemu widzowi banałem. Ale dla Odysa i Penelopy to będzie uczta po trwającym dwadzieścia lat poście. Będą uprawiali ogród, oglądali zachody słońca, spacerowali po brzegu morza. Banał. Ale kiedy teraz obejmuje nieśmiało jej pełne, kobiece do granic ludzkiej wytrzymałości biodra, wie już, że banał jest najwspanialszą z nagród, jakiej można oczekiwać od bogów.

*Nunc dimittis servum tuum, Dómine, \* secúndum verbum tuum in pace: Quia vidérunt óculi mei \* salutáre tuum.* Teraz, Panie, nareszcie zwalniasz swego sługę, pozwalasz mu opuścić jego wartę. Bo jego oczy ujrzały Twoje zbawienie. Westchnienie Symeona, powtarzane co wieczór w Komplecie i Penelopy wyszeptywane do ucha Odysa. Jest w nim nie tylko ulga, ale i ekstaza. Pod powierzchnią Komplety tętni erotyk wszech czasów, *Pieśń nad pieśniami*. W prośbach o opiekę, bezwolnym i całkowitym oddaniu się w ręce swojego Króla pobrzmiwają echo jej pierwszych wersów: niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust. Oblubieniec i oblubienica wreszcie się odnaleźli.

Doczekali się. Dopełniła się „chwila przed”. Tu kończy się erotyka, a zaczyna noc. Ciemna dla wszystkich, poza tą dwójką, złączoną w gorącym płomieniu miłości. Wszystko cichnie. Nad sypialnią Odysa i Penelopy zapada ciemność. Zostawmy ich samych. Spójrzmy za okno.

*Jan Maciejewski*

**Wszystkie teksty Jana Maciejewskiego dla Teologii Politycznej**

